

# “Chciałam wzlecieć jak motyl” fragmenty dzieciństwa z czasów Holocaustu.

## Historia Hany Gofrit napisana przez Nami Morgensztern.

Yad Vashem  
The Holocaust Martyrs' and Heroes' Remembrance Authority  
The International School of Holocaust Studies  
Jerusalem

1.

*Mam na imię Chana. W dzieciństwie wołano na mnie Haneczka.*

*Urodziłam się w Polsce w 1935 roku. Moimi rodzicami był Herszel i Zisl Herszkowicz. Mieszkaliśmy w miasteczku Biała Rawska wraz z wieloma innymi rodzinami żydowskimi i polskimi.*

2.

Pierwsze lata dzieciństwa spędziłam w Białej Podlaskiej.

3.

Przez wiele lat Żydzi mieszkali w tym mieście razem z polskimi sąsiadami. Naprzeciwko nas mieszkała jeszcze jedna rodzina żydowska, rodzina Nojman. Moja babcia mieszkała w centrum miasta niedaleko rynku a moje ciocie mieszkały w dzielnicy, której głównymi mieszkańcami byli Żydzi. Moimi bliskimi przyjaciółmi byli Marysia, Janek i Basia, którzy byli moimi polskimi sąsiadami. Lubiłam bawić się z nimi w chowanego i ukrywać się pomiędzy gałęziami drzew w ogrodzie za naszym domem. Na krańcu naszego miasteczka płynęła rzeczka. Zimą, gdy woda na powierzchni rzeki zamarała, ślizgaliśmy się, a wiosną gdy stopniał lód, puszczaliśmy na rzece statki z papieru i biegliśmy za nimi, aż znikały nam z oczu.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka mnie lubili. Byłam miłą dziewczynką, często się uśmiechałam. Miałam kręcone włosy i czerwone policzki, ponieważ każdy kto mnie spotykał po drodze pytał, jak się mam i całował mnie w policzki.

Umiałam śpiewać i deklamować wiele wierszy po polsku. Kiedy z rodzicami odwiedzaliśmy krewnych lub znajomych, mama prosiła mnie żebym powiedziała jakiś wiersz lub zaśpiewała przy wszystkich. Nie zawsze się zgadzałam. Zazwyczaj wołałam bawić się dalej z dziećmi. Wszystkie te piosenki i wiersze zapomniałam, ponieważ w moim życiu zaszły duże zmiany. Wybuchła wojna i moje wspaniałe dzieciństwo zostało utracone.

5.

W roku 1939, gdy miałam cztery latka, wybuchła wojna. Żołnierze niemieccy z sąsiedniego kraju napadli na Polskę. Do naszego miasteczka przybyli Niemcy w szarych mundurach. Od razu zablokowali miasto. Po ósmej wieczorem był zakaz wychodzenia z domu. Każdego, kogo przyłapali na przechodzeniu przez ulicę, karano.

Widziałam jak mama przyszywa do swojego i taty płaszcz gwiazdy z żółtego materiału.

- Mamo co przyszywasz? – zapytałam.

- To żółta gwiazda, która musimy nosić na ubraniach, za każdym razem gdy wychodzimy z domu – odpowiedziała mama.

- Wszyscy muszą? – zapytałam.

- Tylko Żydzi – odpowiedziała mama.

- Dlaczego?

- Ponieważ niemieccy żołnierze wydali Żydom taki rozkaz.

- Ale dlaczego?

- Żeby mogli rozpoznać Żydów – odpowiedziała mama tracąc już cierpliwość.

- Ale dlaczego oni muszą wiedzieć, kto jest Żydem – byłam ciekawa.

- Nie wiem! Taki wydali rozkaz i go wykonujemy powiedziała mama już całkiem zła i kontynuowała przyszywanie żółtej gwiazdy do szarego płaszcza taty. Przyjrzałam się mamie. Jej usta drżały a ręce pośpiesznie i nerwowo przyszywały gwiazdę.
- Mammo, czy przynieść też mój płaszczyk? – zapytałam.
- Nie!!! Dzieci nie muszą! – odpowiedziała przerażona mama a igła

6.

w jej ręce dalej biegła po żółtej gwiazdce i płaszczu. Wieczorem na wieszaku koło drzwi wisiał czarny płaszcz mamy i szary płaszcz taty. Na każdym z nim z przodu i z tyłu była przszyta żółta gwiazda.

7.

Po zajęciu Polski przez armię niemiecką, gdziekolwiek pojawili się żołnierze, kazali Żydom przenosić się do jednej dzielnicy w danym mieście lub miasteczku. Tą specjalną dzielnicę nazywano gettem. Babcia i ciocie z wujkami oraz córka cioci Henia zamieszkali wraz ze wszystkimi Żydami w getcie w naszym mieście. Żydzi mieli zakazane opuszczanie getta. Zakazano im również handlu na rynku. Nie mogli ani kupować ani sprzedawać. Tylko niewielu Żydom pozwalano wychodzić poza getto. Mama, tata i ja otrzymaliśmy specjalne pozwolenie na mieszkanie poza gettem. Dlaczego Niemcy pozwolili nam mieszkać poza gettem? Ponieważ moja mama była krawcową. Szyła suknie i garsonki wszystkim kobietom w mieście.

8.

Szyła też i naprawiała mundury niemieckim żołnierzom. Chcieli by mama nadal szyła im ubrania bo nie było lepszej krawcowej w całym mieście.

Mama szyła całymi dniami. Kiedy przychodzili klienci by przymierzyć ubrania, siadałam na niskim taborecie w kącie pokoju. To było bardzo zabawne - przyglądać się od dołu jak kobieta przymierza suknię przed wielkim lustrem, przygląda się i ocenia kształt ubrania z przodu, z tyłu, z lewej i prawej strony a mama biega za nią z każdej strony i poprawia, podszywa...

W zamian za gotowe ubrania mama otrzymywała cukier i produkty żywnościowe.

Tata w dalszym ciągu zajmował się handlem. Każdego ranka przychodził do getta. Często się do niego przyłączałam. Wewnątrz jednego z domów ojciec siedział przy małym stole, a ja na krześle obok niego. Po kolei wchodzili Żydzi z getta do pokoju. Ten trzymał cenne naczynia ze srebra, inny biżuterię lub drogi dywan. Wszyscy prosili o jedno – by tata sprzedał ich dobra poza granicami getta. Te przedmioty tata sprzedawał na rynku miasta i w zamian za to przynosił Żydom w getcie niewielkie ilości jedzenia. Bardzo niewiele. Nikt nie chciał zapłacić pełnowartościowej ceny za te przedmioty. Tata i Żydzi musieli się pogodzić z bardzo niską ceną i niewielką ilością jedzenia. Codziennie po południu mama przerywała na chwile szycie i gotowała zupę. Do wielkiego gara pełnego wody mama wkładała obrane warzywa, kilka kostek tłuszczu i zupa dogotowywała się na wielkim palniku w kuchni.

9.

Ja też pomagałam w przygotowaniu zupy. Stałam na krześle koło zupy i wielka drewniana łyżka mieszałam w garnku tak aby kostki się roztopiły i wymieszały z warzywami. Po pewnym czasie mama pytała: Haneczko czy zupa już jest dobra? Zagarniałam drewnianą łyżką trochę zupy, przybliżałam do ust, dmuchałam żeby się ochłodziła i próbowałam. I dopiero kiedy potwierdzałam, że zupa jest już gotowa i dobra mama stawiała gar zupy na wózek i zawoziła do getta. Gdzie rozdawano tę zupę głodującym Żydom.

10.

W wieczór Jom Kipur poszłam z tata do synagogi w getcie. Tata był ubrany odświętnie a na jego ubraniu widniała żółta gwiazda. Byłam ubrana w białą sukienkę w kwiatki i miałam dziewczęce buciki. Tata trzymał w rękach torebkę z miłego w dotyku, w której był tałes. Kiedy doszliśmy do synagogi zauważyliśmy dzieci ubrane na biało które bawiły się na podwórzu synagogi. Wszystko wyglądało tak czysto i porządnie. Tata rozstał się ze mną przed wejściem do synagogi i wszedł do środka. Stałam przy wielkich drzwiach i zajrzałam do środka. W synagodze były wielkie niebieskie kolumny które podtrzymywały biały i obszerny sufit. Dziesiątki świec świeciły się w świecznikach wokół tych kolumn i oświetlały pomieszczenie. Synagoga była pełna światła. Na podłodze stały długie drewniane ławki. Przed nimi stały setki modlących się, wszyscy otuleni białymi tałesami. W powietrzu unosił się zapach świętości. Przysłuchiwałam się dźwiękom pieśni i modlitwy. To był język którego nie znałam – hebrajski. Ale wiedziałam, że to mój język, język mojej mamy i wszystkich Żydów. Wyszłam na podwórze synagogi. Dzieci zaprosiły mnie do wspólnej zabawy. Bawiliśmy się po cichu ze względu na szacunek do synagogi.

**11.**

Kilka tygodni później była wielki pożar. Widziałam płomienie ognia. Pobiegłam do mamy.

- Mamo! – krzyknęłam – co płonie?

Mama przygarnęła mnie i wyszeptwała: synagoga. Niemieccy żołnierze podpalili synagogę.

- Dlaczego?

Mama przytuliła mnie mocniej i nic nie odpowiedziała...

Do dzisiaj zachowałam wspomnienie Żydów otulonych w tałesy, stojących i modlących się w tej synagodze i wspomnienie to zmieszało się z obrazem wielkiego pożaru pustej synagogi i płomieni wznoszących się ku niebu.

**12.**

Skończyłam sześć lat. W naszym mieście, Biała Rawska w Polsce rządzą Niemcy. Nadszedł dzień początku roku szkolnego. Marysia moja polska przyjaciółka zaproponowała żebym poszła z nią do naszej miejskiej szkoły. Rano spotkałyśmy się i wraz z innymi dziećmi z miasteczka poszliśmy do szkoły. Dotarliśmy do bramy szkoły. W bramie stał szkolny woźny. Znałam go ponieważ mieszkał niedaleko naszego domu. Woźny przywitał wszystkie dzieci i życzył im powodzenia w nauce. Marysia przeszła przez bramę a ja za nią.

- Dzień dobry – powiedziałam do woźnego.

- A dokąd ty idziesz? – zapytał woźny.

- Do szkoły, do pierwszej klasy – dumnie odpowiedziałam posuwając się do przodu.

Zagroził mi drogę.

- Nie wolno ci! – zaproponował

- Ale ja mam sześć lat...

- Jesteś Żydówką – odpowiedziała – Żydzi nie mają prawa się uczyć. W tej szkole nie ma miejsca dla Żydów!

Rozejrzałam się wokół. Marysia i inne dzieci stały i przyglądały się. Zabrzmiał dzwonek szkolny. Dzieci i Marysia pobiegły do klas. Zawróciłam i wyszłam. Stałam na zewnątrz wczepiona w szkolny parkan.

**13.**

Widziałam jak Marysia się oddala i wchodzi do budynku szkoły. Nie płakałam! Jestem Żydówką i to nie jest moje miejsce. Postąpiłam jeszcze troszkę, aż podwórze szkolne całkiem opustoszało. Rok szkolny rozpoczął się beze mnie. Wróciłam do domu, a mama zapytała z uśmiechem: Haneczko gdzie byłaś?

- Tak sobie tylko spacerowałam- odpowiedziałam

- Choć, rok szkolny się zaczął. Książki już na ciebie czekają – powiedziała mama. Mama zaprowadziła mnie do pokoju, a tam stał tata. Na stole była kupka książek i zeszytów. Tata się uśmiechnął ucisnął mi ręce i powiedział: Mazal tow – Gratulacje Haneczko. Dzisiaj zaczynasz pierwszą klasę w naszej szkole...powodzenia! Tata i mama byli moimi nauczycielami w „naszej szkole” i nauczyli mnie pisać i czytać.

**14.**

Pewnej nocy Niemcy rozkazali wszystkim Żydom stawić się w budynku szkoły z niewielką ilością ubrań i jedzenia. Także nam przykazano się stawić na miejsce. Mama przygotowała dwie walizki z ubraniami i jedzeniem i dołączyliśmy do reszty Żydów z getta. Czekaliśmy w klasach. Co godzinę wchodził żołnierz niemiecki wyczytywał nazwiska. Żydzi których nazwiska zostały wyczytane wchodzili na wozy które były zaprzęgnięte końmi i stały na podwórzu. Woźnicami byli Polacy z miasteczka.

Większość z nich znaleźliśmy. W dobrych przedwojennych czasach przywozili wozami towar na sprzedaż na rynku. Czekaliśmy aż zostaną wywołane nasze nazwiska. Tymczasem spoglądałam przez okno na zewnątrz. Widziałam, jak jeden z sąsiadów babci zapytał woźnicę: Dokąd?

- Na wschód – padła odpowiedź.

Żołnierz niemiecki wyczytał imiona babci, cioci i mojej kuzynki Hani. Mama z tatą pożegnali się z nimi z płaczem. Ja też pożegnałam się z nimi ściskając się z nimi i całując, ale nie płakałam.

Gdy usłyszałam, że woźnica powiedział na wschód, tata powiedział mi że Ziemia Izraela jest na wschodzie. Stryjek Jakub, brat taty, wyemigrował do Ziemi Izraela jeszcze przed wojną. Dlatego sądziłam, że babcię i wszystkich zabierają do Izraela. Babcia, ciocie i Henia wsiadły na wóz. Gdy już siedziały nie mogłam ich dojrzeć. Widziałam tylko wielkie koła wozu i nogi koni, które przebiegały nerwowo.

**15.**

Nastał ranek. Żołnierz niemiecki przeczytał ostatnią listę. Nie wywołano nas. Wydano rozkaz i wozy odjechały. Kiedy mama zrozumiała, że zostajemy, otworzyła walizki, wyjęła pakunki z jedzeniem, pobiegła za wozem z babcia i wrzuciła je do środka. Biegła jeszcze dalej za wozami, aż zniknęły za załzawionymi oczami. Nie odesłano nas, ponieważ Niemcy chcieli aby mama dalej szła suknie. Nie było od niej lepszej krawcowej. Wozy nie odjechały do Izraela, tak jak mi się wydawało, lecz na wschód Polski. PO wojnie dowiedzieliśmy się że wozy dowiozły Żydów do Tomaszowa, tam wsadzono wszystkich Żydów do pociągu i wysłano do Treblinki. W Treblince Niemcy zabili Żydów miasteczka, a wśród nich babcie, ciocie i kuzynkę Henię. Oprócz nas w mieście został żydowski szewc i jeszcze kilku Żydów którzy byli Niemcom potrzebni do pracy. W getcie pozostały puste domy. Włamano się do sklepów na terenie getta i to niewiele co tam pozostało zostało rozkradzione. Ze sklepu fotograficznego, do którego się włamano, wyleciały zdjęcia dzieci i dorosłych, którzy tu byli a teraz już ich nie ma.

**16.**

Mama uszyła mi nową suknię. Wieczoru którego ukończyła szycie, postawiła mnie na stole i przymierzyła mi sukienkę. To była niebieska sukienka z dużym białym kołnierzem. Sukienka miała falbanki. Byłam taka szczęśliwa. Okręciłam się wokół a falbanki unosiły się i opadały. Mama powiedziała: Uważaj zaraz upadniesz. Ale ja dalej kręciłam się i wznosiłam jak motylek. Tata wszedł do domu. Podeszedł i zdjął mnie ze stołu. Nawet nie spojrzał na moją nową sukienkę.

- Musimy się przenieść – powiedział – Spotkałem tatę Marysi i powiedział mi, że dzisiejszej nocy wywozą wszystkich pozostałych w miasteczku Żydów.

Nie było czasu na pytania. Opuściliśmy dom i udaliśmy się w kierunku lasu. Gdy dotarliśmy do pewnego domu, ukryliśmy się pod sianem w chlewie. Rano przyszła właścicielka domu i dała nam okrągły chleb, który upiekła w domu i kielbasę. To była znajoma Moszałkowej, naszej sąsiadki. Moszałkowa przekonała ją by za pieniądze przechowała nas w chlewie. W ciągu dnia siedzieliśmy w dziurze w ziemi w chlewie. Wsłuchiwałam się w odgłosy kurczaków, które chodziły po podwórzu,

**17.**

odgłosy konia i szelest drzew. To był początek zimy. Wiał zimny wiatr a drzewa odpowiadały. Przyglądałam się prosiaczkom, które wtulały się w swoją mamę. I pomyślałam: Mi też jest ciepło, bo jestem z mamą i tatą. Wzięłam na ręce jednego prosiaczka, przytuliłam i pociągnęłam leciutko za jego zakręcony ogonek. Nie wiem ile czasu spędziliśmy w chlewie, ale pewnego ranka wpadła przerażona właścicielka.

**18.**

Żołnierze niemieccy szukają Żydów w lesie. Boję się. Co się stanie gdy was u mnie złapią? – Nie bój się – powiedział tata - Ukryjemy się zaraz w dziurze w ziemi.

- To nie wystarczy – powiedziała przerażona gospodyni – dziewczynka... to znaczy dziewczynka się przerazi i będzie krzyżeć. Niemcy was odkryją i to będzie mój koniec.

Wiecie jaka jest kara za ukrywanie Żydów.

Nachwilę zapanowała cisza w chlewie. Zamilkliśmy. Także prosiaki ucichły. Nawet drzewa milczały, jakby rozumiały groźbę sytuacji.

Wiem – powiedziała kobieta – wsadzimy dziewczynkę do wora a mój syn z postawi ją jakby worek kartofli na dróżce, a wy się schowacie w dziurze w ziemi. Przykryję dół słomą i warstwą zgnitych skórek. Mam nadzieję, że ten wstrętny zapach zniechęci Niemców. Ubrana w nową sukienkę, która już na nowa nie wyglądała, weszłam do wora. To był wielki wór po ziemniakach z grubego materiału w kolorze brązowym. Jego zapach w środku przypominał zapach zgnitych kartofli w chlewie. Skuliłam się w worku i udawałam nieruchomego ziemniaka. Nie wzdychać – ziemniaki nie wzdychają. Trzeba oddychać po cichu, żeby nie usłyszano. Gdy przyjdą Niemcy nie wolno krzyżeć. Ziemniak milczy!

**19.**

Syn gospodyni przewoził mnie aż jego mama powiedziała, że minęło niebezpieczeństwo i Niemcy odeszli. Niemcy nas nie znaleźli. Wróciłam do dołu w chlewie do moich rodziców. Tak bardzo chciałam wzlecieć jak motyl...

**20.**

Żołnierze niemieccy nadal poszukiwali Żydów w lesie. Polska kobieta, która się zgodziła, abyśmy schowali się w jej chlewie, bała się bardzo, że wykryją nas i ukarzą ją za to, że ukrywała Żydów. Karą za ukrywanie Żydów była kara śmierci! Powiedziała do moich rodziców by znaleźli inne miejsce na

naszą kryjówkę. Ojciec poprosił, by wezwała do nas Moszałkową, naszą sąsiadkę z miasta. Gdy Moszałkowa usłyszała, że musimy znaleźć sobie nowe miejsce, obiecała pomóc. Kilka dni później usłyszeliśmy kroki niedaleko chlewu. Przeraziliśmy się i ukryliśmy się w dziurze w ziemi. Tata przykrył nas słomą. Drzwi się otworzyły.

- Zisl, Herszel – usłyszeliśmy głos Moszałkowej. Odetchneliśmy z ulgą. Moszałkowa usiadła z nami i powiedziała, że dzięki pieniądzom, które tata jej dał, udało jej się zdobyć dwa dowody osobiste polskie, matki i córki.
- Uważam, że Zisl i Haneczka powinny się przebrać za wiejską matkę i córkę i pojechać do Warszawy do mojej siostry i tam zamieszkać – powiedziała Moszałkowa do mamy – moja siostra i jej mąż zgadzają się żebyście u nich zamieszkały.
- Wszyscy pozostajemy razem – odpowiedziała mama.
- To bardzo niebezpieczne – powiedziała Moszałkowa – jeśli złapią Herszla bez dokumentów od razu go zaarrestują. Nawet Polacy nie chodzą bez dokumentów, a tym bardziej Żydzi.
- Herszel – powiedziała mama – daj Moszałkowej więcej pieniędzy aby mogła również dla Ciebie zdobyć polskie dokumenty.

## 21.

- Zisl, ty się mylisz. Nawet za pieniądze trudno zdobyć dokumenty – powiedziała Moszałkowa.
- Poczekamy – powiedziała mama – zostajemy razem. Proszę, proszę nam załatwić dokumenty dla Herszla – błagała mama.
- Obiecuję, że się postaram – odpowiedziała Moszałkowa a mama uścisnęła ją mocno. Wieczorem przed snem tata powiedział: Zisl, Haneczka chcę żebyście pojechały.
- Ale co będzie z tobą – zapytała mama.
- Chcę się przyłączyć w lesie do partyzantów. Przeglądałam się tacie ze zdziwieniem tacie. Nigdy nie słyszałam o partyzantach.
- Haneczko, w lesie są zbrojne grupy Polaków i Żydów, którzy walczą przeciwko Niemcom. Mają trochę broni i co jakiś czas atakują jednostki wojsk niemieckich, wysadzają tory kolejowe oraz pociągi które przewożą broń dla armii niemieckiej. Do takiej grupy chcę się przyłączyć.
- Ale to niebezpieczne – próbowałam protestować..
- Wszędzie jest niebezpiecznie, również tutaj, w tym śmierdzącym chlewie, jest też niebezpiecznie. Ale Haneczko, obiecuje ci, że powrócę powiedział tata uśmiechając się i mrugnął do mamy.
- Herszel – oponowała mama – poczekajmy jeszcze kilka dni, może się okazać, że Moszałkowa załatwi ci dokumenty.
- To nie ma sensu Zisl – odparł tata – każdego dnia jest coraz bardziej niebezpiecznie. Gospodyni traci cierpliwość, może nas wyrzucić. Lepiej, żebyś miała więcej pieniędzy dla rodziny Skowronek, która jest gotowa was ukryć w Warszawie.

## 22.

Już podjąłem decyzję. Musicie się ze mną zgodzić. Rano tata poprosił, by powiedziec Moszałkowej, żeby przysłała i powiedział jej o swojej decyzji. Moszałkowa przyniosła mi ubrania wiejskiej dziewczynki. Tą nową i zabłoconą sukienkę oddałam. Zamiast niej ubrałam się w wielką spódnicę w paski i wielką bluzę, a także zawiązałam na głowie wielką chustę. Moszałkowa dała mamie nasze nowe dokumenty. Byliśmy gotowe do drogi. Tata objął mnie mocno i wyszeptał mi do ucha: Haneczko gdy tylko wojna się skończy przyjadę po was. Pożegnaliśmy się z tatą, gorzko płacząc. Syn Moszałkowej zawiózł mnie i mamę na wozie aż do stacji kolejowej. Pociągiem dojechaliśmy do Warszawy. Sprawdzanie dokumentów w pociągu minęło

spokojnie. Także bez większych przeszkód dotarliśmy do rodziny Skowronek. Byłam pewna, że również tata bez przeszkód dotarł do lasu. Myliłam się. Tatę złapano w lesie i zamordowano. Dlatego też po wojnie nie przyjechał mnie odebrać, tak jak obiecał.

#### 24.

Dotarłam z mamą do Warszawy. Nikt nie rozpoznał, że jesteśmy Żydówkami. Udałyśmy się do domu numer 64 na ulicy Żelaznej. Tam na szóstym piętrze mieszkała rodzina Skowronek. Pani Skowronek była siostrą pani Moszałkowej, naszej sąsiadki w miasteczku. Rodzina Skowronek wyraziła zgodę abyśmy z nią zamieszkały. Mieszkaliśmy z tatą Skowronek, który był elektrykiem, mamą Skowronek, która sprzedawała mydło na targu oraz z dziewczynkami Hanką i Basią, które chodziły do szkoły. Dwa lata mieszkaliśmy z nimi.

Przez dwa lata ze strachu nie wychodziłyśmy z domu.

Dwa lata nie zbliżałyśmy się do okna. Zawsze chodziłam na czworaka pod nim.

Przez dwa lata Hanka i Basia nie przyprowadzały koleżanek do domu. Nie wolno było nikomu opowiedzieć, że byłyśmy w mieszkaniu. To był życiowej wagi sekret. Mama była odpowiedzialna za porządek w domu. Kotowała też mydło, które pani Skowronek sprzedawała na targu. Szyła i cerowała ubrania domowników. Wieczorem pomagała dziewczynkom w odrabianiu lekcji. Umiałam odpowiedzieć na ich szkolne zadania, ale powstrzymywałam się, żeby nic nie powiedzieć i nie przeszkadzać oraz nie zdenerwować. Rano, gdy domownicy wychodzili czułam się jak królowa. Podlewałam kwiatki, które dostawałam od pani Skowronek. Czytałam książki dziewczynek, chodziłam na czworaka pod oknem, wsłuchiwałam się w odgłosy dzieci bawiących się na podwórzu. Rozmawiałam z mamą. Szeptem. Żeby nikt nie usłyszał.

#### 25.

Siedziałam przy drzwiach i wsłuchiwałam się w odgłosy ludzi wchodzących i schodzących po schodach. Rozpoznawałam wszystkie kroki domowników. Wiedziałam, kiedy przychodzą i czekałam na szcęk klamki, to był znak by otworzyć drzwi. Nikt z domowników nie dzwonił i nie pukał. Gdy zdarzało się że ktoś zapukał lub zadzwonił czułam, że się nie sprawdziłam, ponieważ nie usłyszałam nadchodzących kroków. Więc czekałam w napięciu aż kroki się oddalą.

#### 26.

Mieszkanie państwa Skowronek było bardzo blisko getta warszawskiego. Niemcy rozkazali wszystkim Żydom z miasta zamieszkać w getcie. To było ogromne getto. Pani Skowronek powiedziała, że dotarło na targ kilku Żydów z getta i opowiedzieli o zatłoczeniu, głodzie i chorobach. Powiedzieli także, że z getta Żydzi są wywożeni pociągami. Pani Skowronek powiedziała, że ludzie mówią, że coś się szykuje w getcie...

Pewnej nocy, gdy już wszyscy spali usłyszeliśmy odgłosy wybuchów ze strony getta, a niebo stało się czerwone. Nie wytrzymałam podkradłam się do okna. Koło okna spotkałam mamę. Nic nie mówiliśmy tylko płakałyśmy. Wiedziałyśmy, że pozostali w getcie Żydzi ostatkiem sił walczą z żołnierzami niemieckimi i że garstka Żydów z karabinami ma naprzeciw sobie żołnierzy niemieckich z karabinami maszynowymi i czołgami. Żydzi nie mieli szans. Pewnej nocy był alarm. Niemcy bombardowali getto. Wszyscy mieszkańcy domu zeszli do schronu. Ja z mamą zostałyśmy w mieszkaniu. Mama położyła się na mnie i kazała mi nie patrzeć. Ale podglądałam. Przez okno dojrzałam spadającą bombę – i byłam w szoku.

#### 27.

Bomba nie była okrągła, tak jak sobie wyobrażałam. Miała kształt butelki. Tak leżałyśmy, aż zakończyło się bombardowanie. Po kilku dniach pani Skowronek powiedziała, że w getcie nie pozostał ani jeden Żyd i że całe getto zostało spalone. Pochwaliła Żydów i powiedziała, że ludzie na targu mówią, że Żydzi zdobyli się na to na co Polacy się nie zdobyli – na bunt.

#### 28.

Gdy ukrywałyśmy się w mieszkaniu rodziny Skowronek, nie wolno było nikomu się dowiedzieć, że tam mieszkamy. Dlatego też gdy przychodzili goście ja i mama musiałyśmy się ukrywać w szafie ubraniowej. Pewnego razu przyszedł gość bez uprzedzenia i nie zdążyłyśmy schować się do szafy. Wskoczyłyśmy do pudła na węgiel. Pani Skowronek podczas całej wizyty siedziała na tym pudle, aż gość sobie poszedł. Czasami godzinami musiałyśmy przesiadywać w szafie, w bezruchu i bez dźwięku.

W szafie wyobrażałam sobie, że jestem małym krasnoludkiem w lesie ubrana w niebieskie ubranka i czerwoną czapeczkę z pomponem. Wyobrażałam sobie, że przechadzam się wśród kwiatków, piję rosę i rozpoznaje każdy kwiatek po jego zapachu.

**29.**

Miałyśmy też umowę, że jeśli tylko Niemcy będą przeszukiwać dom w poszukiwaniu Żydów i dojdą już do czwartego piętra, my zejdziemy z szóstego na piąte i wyskoczymy.... W ten sposób Niemcy mieli się nie dowiedzieć u kogo mieszkaliśmy i nie ukrajać ich.

Pewnego dnia Niemcy przeszukiwali budynek. Dotarli do czwartego piętra. Mama trzymała już mnie za rękę w gotowości zejścia na piąte piętro. Hanka Skowronek zatrzymała nas. Wzięła drabinę i kazała nam wejść na poddasze. Tam siedziałyśmy. Po godzinie Hanka zawołała nas żebyśmy zeszły. Gdy zeszłyśmy do mieszkania, Hanka powiedziała nam że Niemcy dotarli tylko do piątego piętra i zeszli na dół. Ja, mama i Hanka rzuciłyśmy się w radosny płas. To był taniec wolności, zwycięstwa nad złymi mocami.

**30.**

Miałam dziesięć lat, gdy wojna się skończyła. Pojechaliśmy z mamą do naszego miasteczka do Białej Rawskiej. Chciałyśmy odnaleźć tatę i dowiedzieć się czy może przeżył ktoś z rodziny. Do pociągu wsiadł nasz polski sąsiad z miasteczka. Sądziłam, że się ucieszy z naszego powodu. Zerknął na nas i podążył w głąb wagonu. Dotarliśmy do miasteczka. Przeszliśmy obok naszego domu. Zajrzałam do środka przez okno. Wszystko stało na swoim miejscu tak jakbyśmy go nie opuściły. Zamiast nas mieszkała polska rodzina. To już nie był nasz dom. Poszliśmy do domu Marysi, mojej przyjaciółki. Zostałam u niej podczas gdy mama poszła do domu gospodyni która nas ukrywała aby dowiedzieć się czegoś o losie taty. Marysia już nie była moją przyjaciółką. Za dużo rzeczy się wydarzyło i zmieniło od czasu kiedy razem się bawiliśmy w chowanego w ogrodzie za domem.

Mama wróciła od tej polskiej kobiety i nic nie powiedziała. Nie pytałam. Zostałyśmy same ja i mama. Straciłyśmy tatę, straciłyśmy babcię, ciotkę i kuzynkę Henię. Z wszystkich Żydów w miasteczku przeżyli tylko ja i jeszcze jeden chłopiec oraz trzydziestu pięciu dorosłych.

Nazajutrz opuściliśmy miasteczko. Na zawsze.

**32.**

Opuściliśmy miasteczko i zamieszkaliśmy w innym mieście. Nikomu nie powiedziałyśmy, że jesteśmy Żydówkami. Mama pracowała jako krawcowa, a ja chodziłam do polskiej szkoły. Z koleżankami ze szkoły chodziłam do kościoła i ksiądz uczył mnie religii katolickiej. Pewnego razu ksiądz zadał jakieś pytanie i tylko ja znałam odpowiedź. Gdy ksiądz usłyszał moją odpowiedź powiedział: Haneczko, jeśli bym nie wiedział, że jesteś chrześcijanką pomyślałbym, że masz żydowską głowę...

Wróciłam do domu i poprosiłam mamę, żeby odnalazła Żydów. Pojechaliśmy do Łodzi. To był piątek. Chodziłyśmy po ulicach i w jednym z okien zobaczyłyśmy dwie zapalone świece.

**33.**

Dzisiaj zaczął się Szabat – powiedziała mama. Mama zapukała do tego domu. Gdy drzwi się otworzyły poczułam silny zapach faszerowanych ryb. Mama rzuciła się z płaczem w ramiona kobiety żydowskiej. Wróciłyśmy do życia z Żydami.

Mama zapoznała się z Józefem Kopersztajnem, Łódzkim Żydem, który stracił żonę i córkę w czasie wojny. Pobrali się i Józef został moim tatą. Po roku urodził im się syn. Tata Józef powiedział, że moim żydowskim imieniem jest imię Chana, tak jak „Chana i jej siedmiu synów”. Opowiedział mi bohaterstwie Hany i jej synów, którzy zginęli bo chcieli być Żydami w czasach króla Antiochusa.

Powiedziałam wszystkim, że nazywam się Chana. Czułam się częścią narodu Żydowskiego i chciałam zamieszkać na Ziemi Izraela. Zapisalam się do Żydowskiej organizacji młodzieżowej „Hehaluc” i tam podczas zajęć i zabaw wiele słyszałam o Izraelu do którego miałam nadzieję dotrzeć. Wiedziałam, że nasza rodzina nie pozostanie w Polsce. Zaproponowano nam wyjazd do Ameryki. Zapowiedziałam, że jestem gotowa wyjechać tylko do Izraela i że nie przenoszę się do żadnego innego kraju. Opuściliśmy Polskę i pojechaliliśmy do Izraela.

**34.**

Kiedy statek „Niepodległość”, którym płynęliśmy, zbliżała się do Hajfy, zobaczyłam wzgórze Karmel i wiedziałam, że dotarłam do domu. Stałam na statku i powiedziałam sobie: Jestem Hana, dumna Żydówka. Mieszkam na Ziemi Izraela, w miejscu w którym jest przyszłość. Żyje naród Izraela!

**35.**

Po przybyciu do Izraela mieszkałam z rodzicami w mieście Tel-Awiw. Gdy dorosłam poszłam do szkoły pielęgniarstwa, a dzisiaj pracuję jako pielęgniarka na odpowiedzialnym stanowisku w Tel Awiwie. Ożeniłam się z Izaakiem Gofritem i urodziłam syna. Mój syn, Ofer jest lekarzem i mieszka z żoną Dafną i dziećmi Szani i Gal w Jerozolimie. Moja mama Zisl mieszka w Tel Awiwie i aż do późnej starości szyła ubrania i suknie.

O rodzinie Skowronek nie zapomnieliśmy. Zostali uznani za „Sprawiedliwych wśród narodów świata” otrzymali dyplom i medal i zostało zasadzone drzewo ich imienia w alei „sprawiedliwych wśród narodów świata” w Yad Vashem w Jerozolimie.

Tą historię noszę w sobie do dzisiaj i jej maleńki fragment wam przedstawiłam. Będzie mi miło otrzymać listy i spotkać się z Wami.

Chana Gofrit  
Dizengof street 250  
Tel-Aviv 63116  
Izrael

Do zobaczenia,  
Hana